



PARAFIALNA & RODZINA &

miesięcznik parafii pw. Matki Bożej Królowej Rodzin w Borówcu

PRZYJACIELU!

Jakże tu wszedłeś, nie mając
stroju odświętnego?

Mt 22, 1-14



Pamiętaj nie wchodź do kościoła
... z gołym brzuchem
... z dużym dekoltem
... w mini i szortach
... w strojach na ramiączkach,
przeźroczystych i bardzo obcisłych.

Jest tyle innych możliwości!!!

Ubierz strój godny, nie swobodny!



PIELGRZYMOWANIE W POSZUKIWANIU BOGA

„Pielgrzymka zawsze była ważnym wydarzeniem w życiu chrześcijan, przybierając w kolejnych epokach różne formy kulturowe. Jest symbolem indywidualnej wędrówki człowieka wierzącego śladami Odkupiciela: jest praktyką czynnej ascezy i pokuty za ludzkie słabości, wyraża nieustanną czujność człowieka wobec własnej ułomności i przygotowuje go wewnątrz do przemiany serca.”

Jan Paweł II

**Papież Franciszek zaprasza
do Rio de Janeiro!**



„Młodzi muszą powiedzieć światu: dobrze jest naśladować Jezusa; dobrze jest iść z Jezusem; dobre jest przesłanie Jezusa; dobrze jest wykraczać poza samych siebie na peryferie świata i istnienia, aby nieść Jezusa!”

**Europejskie Forum Młodych
2013 - Rio in Częstochowa!
(23-28 lipca 2013)** - Pięć wakacyjnych dni z młodymi ludźmi z całej Europy w Częstochowie, w łączności ze Światowymi Dniami Młodzieży w Rio de Janeiro w Brazylii!

WAKACYJNY PRZEWODNIK PO ŚCIEŻKACH WIARY

Lipiec rozpoczyna okres wakacyjnego wypoczynku, a więc mamy więcej czasu na lekturę odkładaną nieraz miesiącami. Jednocześnie to czas wielu wyjazdów wakacyjnych oraz w polskiej tradycji - pielgrzymek. Pielgrzymowanie do miejsc świętych i sanktuariów ma wymiar poszukiwania Boga, a także praktyczny wymiar wiary i zaufania oraz oddania Bogu swego czasu i sił. Pielgrzymowanie to również swoiste rekolekcje.

Niektórzy z nas podążą na Jasną Górę do Matki Bożej, grupa parafian wyjedzie z ks. Proboszczem na pielgrzymkę do krajów nadbałtyckich, dzieci z Borówca wyjadą na wczasorekolekcje do Lubrzy, wielu z nas ma już zaplanowane wyjazdy rodzinne,

ale jeśli jeszcze szukasz czegoś dla siebie - czytaj dalej.

Dla czytelników Parafialnej Rodziny wyszukaliśmy z całego bogactwa propozycji i wybraliśmy dwa przykłady oraz wiele odnośników, które pomogą Ci w poszukiwaniach.

REKOLEKCJE IGNACJAŃSKIE - przeżywane w klimacie modlitwy zakorzenionej w Słowie Bożym i zupełnego milczenia, stwarzają szczególną okazję do lepszego poznania siebie, a przede wszystkim do odkrycia miłości Bożej. Są szkołą modlitwy - zwłaszcza medytacyjnej i kontemplacyjnej - oraz okazją do uczenia się sztuki rozeznawania. Osobom stojącym przed wyborem drogi życia Ćwiczenia Duchowe pomagają w dokonaniu właściwego wyboru. Są pomocne także do reformy życia oraz do pogłębienia i ożywienia doświadczenia wiary.

Szukaj na: www.rekolekcje.jezuici.pl/index.php/terminy/56-rekolekcje-ignacjaskie-terminy

SZKOŁA ŻYCIA CHRZEŚCJAŃSKIEGO I EWANGELIZACJI - to szkoła niestandardowa, niespotykana, alternatywna. Rektorem jest sam Duch św., dyrektorem (tylko i wyłącznie na usługach Ducha św.) jest Br. Piotr Kurkiewicz a wszystko to pod patronatem Maryi. Celem Szkoły jest nie tylko przekazanie wiedzy, ale przede wszystkim prowadzenie uczestników do relacji z żywym Bogiem, następnie do dojrzałości chrześcijańskiej, a także tworzenia więzi między uczestnikami i wspólnotami. Szkoła chce zatem nie tylko formować, ale stworzyć trwałe i silne środowisko liderów chrześcijańskich. Formacja w Szkole trwa sześć lat. Każdy rok składa się z czterech sesji: dziesięciodniowej latem i trzech weekendowych: jesienią, zimą i na wiosnę. Szkoła jest międzynarodowa i ma charakter Otwarty, dla osób z różnych wspólnot i ruchów; nie "zabiera" członków danej wspólnoty, ale pomaga im, przygotowuje do lepszej posługi w ich lokalnych wspólnotach i ruchach.

Szukaj na: www.szkolazycia.info oraz www.facebook.com/szkolazycia

PIELGRZYMKI * REKOLEKCJE * LEKTURY

Redakcja Katolickiej Agencji Informacyjnej zebrała wykaz rekolekcji, które odbywają się w najbliższym czasie w całej Polsce. Terminy rekolekcji podzielone zostały na następujące katalogi:
rekolekcje wakacyjne, ewangelizacyjne, modlitewne, biblijne, z pogłębieniem życia duchowego, z uzdrowieniem wewnętrznym, dla zakochanych, małżeńskie, rodzinne, dla par niesakramentalnych, rozeznawania duchowego, rozeznania drogi życia, o przebaczeniu, dla uzależnionych od alkoholu, dla biznesmenów, dla aktywnych zawodowo, „2+...czyli o modelu chrześcijańskiej rodziny”, z postem, dla młodzieży i inne.

Zajrzyj na: www.ekai.pl/rekolekcje

ZAPRASZAMY TEŻ DO LEKTURY!!!

Poniżej nasze propozycje na rok wiary, ale na stronie księgarni – cała kolekcja wspaniałych pozycji dot. wychowania, życia rodzinnego i duchowego.

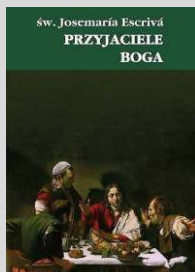
JEŚLI CHCESZ ZAMÓWIĆ KSIĄŻKĘ ZA NASZYM POŚREDNICTWEM LUB POTRZEBUJESZ POMOCY W ZNALEZIENIU REKOLEKCJI – ZGŁOŚ SIĘ DO REDAKCJI NASZEGO MIESIĘCZNIKA – gazeta@parafiaborowiec.pl

Na zgłoszenia czekamy do 20 lipca 2013

„Rozważania o wierze”

ks. Tadeusz Dajczer

Edycja Świętego Pawła



„Przyjaciele Boga”

św. Josemaría Escrivá

Wydawnictwo Apostolicum

Dostępne w księgarni internetowej Tolle: www.tolle.pl

„Wiele nawróceń rozpoczęło się od spotkania z książką. Nie ma w tym nic dziwnego, wszak sam Bóg przekazał nam prawdę o sobie właśnie w książce, w Piśmie Świętym. Bóg dociera do nas również poprzez inne książki – żywoty świętych, dzienniki duchowe, biografie. One także są narzędziami Objawienia, niezwykłym zapisem ludzkiego dramatu upadku i odkupienia. Ich autorzy osiągnęli szczyty myśli chrześcijańskiej. Dzieła te są naszym chrześcijańskim dziedzictwem. Stanowią część naszej przeszłości, a także energię dnia dzisiejszego.”

POGOTOWIE DUCHOWE

www.pogotowieduchowe.pl/pomoc-specjalistyczna

www.adonai.pl/zagrozenia

www.egzorcyzmy.katolik.pl

www.badzwolny.eu



REKOLEKCJE

„Wiara <dorośła> nie idzie z prądem mód i nowinek; wiara dorośła i dojrzała jest głęboko zakorzeniona w przyjaźni z Chrystusem. Ta przyjaźń otwiera nas na każde dobro, dając nam zarazem kryterium rozeznania prawdy i fałszu, odróżnienia ziarna od plew. Do tej dorosłej wiary musimy dojrzewać, ku niej powinniśmy prowadzić Chrystusową trzodę. I właśnie ta wiara – i tylko ona – tworzy jedność, realizując się w miłości.”

Benedykt XVI



*Panie Jezu,
pragniemy, aby czas
wakacji
pozwolił nam pogłębić
przyjaźń z Tobą.
Daj nam, prosimy dobre
natchnienia, dobrą wolę i
mądrość w dokonywaniu
właściwych wyborów.
Wspieraj nas, aby czas
odpoczynku, wyjazdów i
poznawania piękna
stworzenia był
jednocześnie czasem
dojrzewania naszej wiary.*



Tradycje świąteczne



16 LIPCA

ŚWIĘTO MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ

Najświętsza Maryja Panna z Góry Karmel i Szkaplerz Karmelitański

Szkaplerz to wierzchnia część habitu w niektórych zakonach (karmelici, karmelici bosci, dominikanie, benedyktyni, cystersi, trynitarze, serwici) w postaci szerokiego płata materiału z otworem na głowę, takiego samego z jakiego uszyta jest tunika i zazwyczaj w tym samym co ona kolorze. Szkaplerz okrywa barki oraz sięga na plecy i na piersi. Na szkaplerz nakłada się pelerynkę z przszytym do niej kapturem i płaszcz.

Dnia 16 lipca 1251 r. święty Szymon Stock otrzymuje najbardziej niezwykły znak zbawienia, jaki kiedykolwiek był dany człowiekowi.

Pewnego dnia podczas spaceru po ulicach Rzymu spotkali się trzej oddani słudzy Pana. Jednym z nich był Dominik de Guzmán, który poszukiwał właśnie ludzi do zakładanego przez siebie zakonu kaznodziejów, nazwanego później zakonem dominikańskim. Drugim był Franciszek z Asyżu, który nie tak dawno zgromadził wokół siebie grupę ludzi mających służyć tej, którą zwał Panią Biedą. Trzecim był ojciec Angelo, pochodzący z daleka, z góry Karmel w Palestynie, wezwany do Rzymu ze względu na sławę kaznodziei. Wszyscy trzej, oświeceni przez Ducha Świętego, rozpoznali się nawzajem i w czasie rozmowy wygłosili wiele przepowiedni. Święty Angelo przepowiedział na przykład stygmaty, którymi Bóg miał dotknąć świętego Franciszka. Święty Dominik przepowiedział: "Pewnego dnia, bracie Angelo, Najświętsza Maryja Panna obdarzy Twój zakon darem, który będzie znany jako Brązowy Szkaplerz, a mojemu zakonowi kaznodziejów podaruje kult Różańca. I przyjdzie czas,

w którym zbawi Ona świat poprzez ów Różaniec i szkaplerz". Na miejscu tego spotkania zbudowano kaplicę, która po dziś dzień istnieje w Rzymie.

Matka i ozdoba Karmelu

To właśnie na słynnej górze Karmel na wybrzeżu palestyńskim Prorok Ognia - Eliasza, dostrzegł niewielką chmurkę, która w okresie wielkiej suszy zapowiadała ożywczy deszcz mający spaść na wysuszoną ziemię. Dzięki nadnaturalnej intuicji poznał, że ta zwykła chmura o kształcie stopy symbolizuje ową błogosławioną Niewiastę, zapowiedzianą później przez proroka Izajasza ("Oto Dziewica poczne i wyda na świat Syna"), tę, która będzie Matką Zbawiciela. Z Jej dziewiczego łona miał wyjść Ten, który obmywając swoją krwią ziemię wysuszoną przez grzech, otworzy ludziom bramy łaski. Wedle tradycji z następców Eliasza wziął początek zakon karmelitów, dla którego Najświętsza Maryja jest Matką i ozdobą, wedle słów Izajasza "Chwała Libanu dana jest jej, ozdoba Karmelu i Saronu" (Iz 35,2). Pustelnicy z góry Karmel z Palestyny udali się do Europy i osiedlali w różnych krajach, między innymi w Anglii, gdzie żył św. Szymon Stock.

Szymon Stock: szlachcic i święty

Szymon urodził się w roku 1165 w zamku Harford w hrabstwie Kent w Anglii, w odpowiedzi na żarliwe modlitwy o potomka pobożnych małżonków, którzy łączyli w sobie najwyższe szlachectwo z cnotą. Jeszcze przed narodzinami matka poświęciła go Najświętszej Maryi Pannie. W podzięce za szczęśliwe rozwiązanie i prosząc o szczególną opiekę dla synka, jego matka, zanim po raz pierwszy go nakarmiła, ofiarowała go Matce Boskiej, odmawiając na kolanach Ave Maria. Chłopiec już bardzo wcześnie nauczył się czytać. Idąc za przykładem swoich rodziców, zaczął odmawiać Koronkę do Najświętszej Maryi Panny, a później również Psalterz. W wieku siedmiu lat rozpoczął studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu w Oksfordzie, osiągając tak dobre wyniki, że zaskoczył tym samych profesorów. W tym samym czasie został także dopuszczony do Komunii Świętej i ofiarował swoje dziewictwo Najświętszej Maryi Pannie. Z powodu zawiści starszego brata i słuchając wewnętrznego głosu, który nakłaniał go do porzucenia świata, w wieku 12 lat opuścił dom rodzinny i znalazł schronienie w lesie, gdzie żył odtąd w całkowitym odosobnieniu przez 20 lat, poświęcając się modlitwie i pokucie.

Zakon Karmelitów

Matka Boża wyjawiała mu swoje pragnienie, aby przyłączył się do pewnych mnichów, którzy mieli przybyć do Anglii z góry Karmel w Palestynie, "przede wszystkim dlatego, że mnisi ci w szczególny sposób oddali się Matce Boga". Szymon opuścił więc swoją samotnię i będąc posłusznym nakazom Nieba, odbył studia teologiczne, po czym przyjął święcenia kapłańskie. Poświęcił się głoszeniu kazań, aż do chwili,

gdy w roku 1213 przybyli ojcowie karmelici. Wówczas mógł już przywdziać habit zakonny w Aylesford. W 1215 r. sława cnót Szymona dotarła do uszu św. Brokarda, Generała Łacińskiego Zakonu Karmelitów. Zechciał on, aby Szymon został jego pomocnikiem w kierowaniu zakonem. W 1226 r. mianował go Generalnym Wikariuszem wszystkich prowincji europejskich.

Święty Szymon musiał stawić czoło prawdziwej nawałnicy skierowanej przeciwko karmelitom w Europie, jaką rozpętał szatan poprzez ludzi zwanych zelotami - gorliwymi w przestrzeganiu prawa kościelnego. Chcieli oni za wszelką cenę, używając różnego rodzaju pretekstów, zlikwidować Zakon Karmelitów. Jednakże Ojciec Święty wydał bullę, w której ogłosił, że istnienie zakonu jest zgodne z prawem i z dekretami Soboru Laterańskiego, a także zezwolił zakonnikom na kontynuowanie dzieła zakładania nowych fundacji w Europie. W 1237 r. święty Szymon wziął udział w Kapitułce Generalnej Zakonu w Ziemi Świętej. Podczas następnej Kapituły, w roku 1245, został wybrany szóstym Przeorem Generalnym Karmelitów.

Wielka Obietnica: nie zaznasz ognia piekielnego

Bulla papieska złagodziła chwilowo gniew wrogów zakonu, ale nie ugasiła go całkowicie. Po pewnym okresie względnego spokoju prześladowania rozpoczęły się z jeszcze większą mocą. Pozbawiony wsparcia, święty Szymon zwrócił się do Najświętszej Maryi Panny z całą goryczą, jaka przepełniała jego serce, prosząc Ją o sprzyjanie jego zakonowi, tak doświadczonemu przez los, i błagając o zesłanie jakiegoś znaku świadczącego o przymierzu łączącym zakon z Maryją. Rankiem 16 lipca 1251 r., gdy odmawiał piękną, ułożoną przez siebie modlitwę Flos Carmeli (2), wedle jego własnej relacji, jaką zdał ojcu Piotrowi Swayngtonowi, swojemu sekretarzowi i spowiednikowi: "nagle ukazała mi się Matka Boża w otoczeniu wielkiej niebiańskiej świty i trzymając w ręce habit Zakonu, powiedziała mi:

"Weź, Najukochańszy Synu, ten szkaplerz twego Zakonu, jako wyróżniający znak i symbol przywilejów, który otrzymałam dla ciebie i dla wszystkich synów Karmelu. Jest to znak zbawienia, ratunek pośród niebezpieczeństw, przymierze pokoju i wszechwieczna ochrona. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego".

Ten niezwykle dar został natychmiast rozpowszechniony wszędzie tam, gdzie znajdowały się siedziby karmelitów i poświadczony licznymi cudami, które za jego sprawą dokonały się w wielu miejscach i doprowadziły w końcu do zamilknięcia przeciwników Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Święty Szymon miał również dar języków. Dożył późnej starości, osiągając wyżyny świętości i dokonując wielu cudów. Oddał swoją duszę Bogu 16 maja 1265 r.



Przywilej Sobotni: Wyzwolony z czyśćca w pierwszą sobotę po śmierci

Oprócz tego szczególnego zapewnienia o zbawieniu dla noszących Szkaplerz, Matka Boża udzieliła innej obietnicy, znanej jako Przywilej Sobotni. W następnym stuleciu, 3 marca 1322 r. ukazała się papieżowi Janowi XXII, obwieszczając tym, którzy będą nosić Jej Szkaplerz: „Ja, Wasza Matka, zejść w cudowny sposób do czyśćca w następną sobotę po waszej śmierci, obmyję was z win i zabiorę was na świętą górę wiecznego żywota”.

Jakie są więc obietnice Matki Bożej dla noszących Szkaplerz?

1. Kto w chwili śmierci będzie miał na sobie Szkaplerz, nie zazna ognia piekielnego.

Co chciała przez to powiedzieć Matka Boża? Po pierwsze, składając swoją obietnicę, Maryja nie chciała powiedzieć, że osoba, która umrze w grzechu śmiertelnym, dostąpi zbawienia. Śmierć w grzechu śmiertelnym oznacza wieczne potępienie. Obietnicę Maryi można bez wątplenia zinterpretować w następujący sposób: „kto w chwili śmierci będzie miał na sobie Szkaplerz, nie umrze w grzechu śmiertelnym”. Aby to wyjaśnić, Kościół bardzo często dodaje do obietnicy słowo „nabożnie”: „ten, kto umrze nabożnie, nie zazna ognia piekielnego”.

2. Matka Boża uwolni z czyśćca w pierwszą sobotę po śmierci tego, kto nosił Szkaplerz.

Aby móc skorzystać z Przywileju Sobotniego, dzięki któremu według słów matki Bożej Ona uwolni z czyśćca duszę do najbliższej soboty po śmierci, należy:

- nosić Szkaplerz i zachowywać czystość stosownie do stanu;

- odmawiać codziennie wybrana wcześniej modlitwę, na przykład: „Pod Twoją obronę”, „Witaj Królowo” itp. Jeśli będziemy postępować wiernie wedle słów Matki Boskiej, Ona tym bardziej wiernie dotrzyma swej obietnicy, jak ukazuje to następujący przykład: W czasie misji w kościele pewien młodzieniec, dotknięty Łaską Bożą, porzucił złe życie i przywdział Szkaplerz. Po pewnym czasie ponownie popadł w złe obyczaje i ze złego stał się jeszcze gorszym. Lecz mimo tego zachował Szkaplerz.

Najświętsza Dziewica, Matka zawsze miłościwa, sprowadziła na niego ciężką chorobę, podczas której we śnie młodzieniec ujrzał siebie samego przed Sądem Boskim, który za złe uczynki skazał go na wieczne potępienie. Na próżno nieszczęśny przed Najwyższym Sędzią powoływał się na fakt posiadania i noszenia Szkaplerza Najświętszej Matki.

- A gdzie są obyczaje, które byłyby godne tego Szkaplerza? – zapytał go Bóg.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, nieszczęśliwy zwrócił się wówczas do Matki Boskiej.

- Ja nie mogę odwołać tego, co postanowił mój Syn – odpowiedziała Maryja

- Ależ Pani, wykrzyknął młodzieniec, ja się zmienię.

- Obiecujesz?

- Tak.

- A zatem żyj.

W tej samej chwili chory obudził się i przerażony tym, co zobaczył i usłyszał, ślubował, że będzie odtąd z powagą nosił Szkaplerz Maryi. I rzeczywiście, wyzdrowiał i wstąpił do Zakonu Premonstratensów (Norbertanów). Po życiu pełnym budujących uczynków oddał swą duszę Bogu. Tak głoszą kroniki tego zakonu(6).

Szkaplerz i Fatima

Czy Szkaplerz ma jakiś związek z Fatimą? Po ostatnim objawieniu się Matki Bożej w Grocie Iria ukazały się oczom pastuszków różne sceny. W pierwszej z nich Matka Boska Różańcowa pojawia się u boku św. Józefa, trzymając Dzieciątka Jezus. W następnej Maryja ukazuje się jako Matka Boska Bolesna u boku Pana Naszego Jezusa Chrystusa przygniecionej boleścią w drodze na Kalwarię. Wreszcie Matka Boska Chwalebna, koronowana na Królową Nieba i Ziemi, pojawia się jako Matka Boska Karmelu, trzymająca w dłoniach Szkaplerz.

- Dlaczego zdaniem siostry Matka Boska ukazała się w tej ostatniej scenie, trzymając Szkaplerz? – zapytano Łucję w 1950 r.

- Dlatego, że Matka Boża chce, abyśmy wszyscy nosili Szkaplerz – odpowiedziała Łucja. „I to właśnie dlatego

Różaniec i Szkaplerz, dwa najbardziej uprzywilejowane sakramentalia maryjne, nabierają dziś jeszcze większego uniwersalnego znaczenia niż kiedykolwiek w historii”.

Praktyczne uwagi na temat Szkaplerza

- Ci, którzy noszą Szkaplerz Karmelitański, oprócz wielkiej obietnicy zachowania od piekła, szczególnego Przywileju Sobotniego, zaszczytnego tytułu braci Najświętszej Dziewicy, ratunku od niebezpieczeństw i wielkiej liczby odpustów, mają udział we wszystkich chwalebnych uczynkach dokonywanych w Zakonie. Oznacza to, że w Zakonie Karmelitańskim wszystko, co określa się wspólnym mianownikiem „chwalebne uczynki” (dobra duchowe), czyli cnoty, Msze Święte, modlitwy, posty, dyscypliny, ofiary, owoce Misji, wypełnianie złożonych ślubów, surowości życia klasztornego, efekty apostołatu kultu Najświętszej Dziewicy z Karmelu i Jej Świętego Szkaplerza itd. Stanowią wspólne dziedzictwo czy też dobro wspólne, które jest rozdzielane między wszystkich członków, którzy czy to poprzez powołanie religijne, czy też na mocy przywileju uczestnictwa należą do wspomnianego Zakonu Matki Bożej z Góry Karmel. Szkaplerz może być nakładany także małym dzieciom, jeszcze nieświadomym, jako „obrona i ratunek od niebezpieczeństw”. Poza tym, kiedy już dorosną, jeśliby nawet na swoją zgubę porzucili i zaczęli prowadzić życie religijnie obojętne, wystarczy, że ktoś włoży im Szkaplerz, aby znowu korzystali z jego przywilejów.

Może on też być nałożony umierającym grzesznikom, którzy zgodzą się go przyjąć, a wówczas będzie on dla nich gwarancją zbawienia. Dlatego kapłani wzywani do umierających mieli zwyczaj proponować im najpierw przyjęcie Szkaplerza, który torował dalszą drogę. Wiele razy zdarzało się, że zatwardziali grzesznicy prosili o księdza po tym, gdy ktoś bez ich wiedzy umieścił Szkaplerz u ich.

Aby móc doświadczyć Przywileju Sobotniego, niegdyś bardzo popularną w Europie była nabożna praktyka, nakazywana przez kapłanów. Polegała ona na tym, że zamiast odmawiania koronki (Małego Oficjum) i odpowiednich postów, należało odmawiać siedem razy Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu... ku chwale Siedmiu Radości Matki Boskiej.

- Ze względu na to, że Szkaplerz powinien być symbolem przymierza z Matką Bożą, zaleca się częste nabożne całowanie go. Przez tę praktykę – miłą Matce Boskiej – zyskuje się również odpusty.

- Kiedy dokonuje się zamiany Szkaplerza, najbardziej stosownym sposobem pozbycia się starego w godny sposób jest spalenie go, nigdy natomiast nie należy wyrzucać go do śmieci niczym starego przedmiotu. Osoba, na którą nałożono kiedyś Szkaplerz, ale nie nosiła go przez długi czas, sama może założyć go ponownie, bez konieczności nowego błogosławieństwa czy nałożenia go przez kapłana.

ŚWIECI w Roku Wiary

O świętych i błogosławionych z przełomu XIX i XX wieku.

Trwający w Kościele Rok Wiary nasunął nowy pomysł na nasze comiesięczne spotkania ze Świętymi.

Ojciec święty Benedykt XVI ogłosił dnia 11 października 2012 r., w pięćdziesiątą rocznicę otwarcia Soboru Watykańskiego II, Rok Wiary, który zakończy się w uroczystość Pana Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, 24 listopada 2013 roku.

Zgodnie z zachętą Ojca świętego: „Pragniemy, aby ten Rok rozbudził w każdym wierzącym aspirację do wyznawania wiary w jej pełni i z odnowionym przekonaniem, z ufnością i nadzieją... Jednocześnie pragniemy, żeby świadectwo życia ludzi wierzących było coraz bardziej wiarygodne...”

Dlatego proponuję, by na wiarę popatrzeć przez życie świętych, błogosławionych i sług Bożych, którzy żyli blisko nas, na przełomie XIX i XX wieku. Zapraszam do nowej lektury historii życia osób wyniesionych do chwały ołtarzy, które są ciągle niewyczerpanym skarbem i mogą stać się umocnieniem naszej wiary.

MISTYCZKA XX wieku – MARTA ROBIN – Mistrzyni życia duchowego

**„Marta Robin urodziła się w roku 1902, zmarła 6 lutego 1981. Jej życie może zadziwić każdego”
Marta Robin to niewątpliwie jedna z najbardziej fascynujących postaci XX wieku. Przez 50 lat jej jedynym pokarmem była Eucharystia. Na swoim ciele nosiła stygmaty upodobniające ją do Chrystusa**



Marta jako małe dziecko była nad wyraz pobożna, miała szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panienki, nazywała ją pieszczotliwie "moja Mama". Gdy miała 5 lat, jej ojciec Józef Robin zawiesił na drzwiach drewniany krzyż, lecz bez figury Chrystusa. Na ten widok Marta zapytała, a

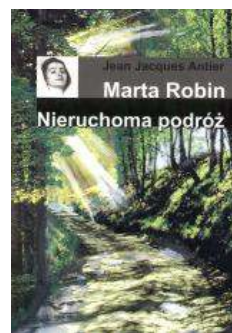
gdzie jest Pan Jezus? Tato odpowiedział "tam Go nie ma". Marta odpowiedziała: "w takim razie my tam będziemy".....

W 1928 r. Marta Robin przestała jeść i pić. Nie mogła przyjąć nawet kropli wody. Utraciła zdolność przełykania. A jednak w niewytłumaczalny sposób przyjmowała Komunię św. Księża przychodzący do niej z Najświętszym Sakramentem byli zdumieni. Wystarczyło przybliżyć Hostię do warg Marty i sam zniknął w jej ustach. Księża twierdzili, że Hostia dosłownie wyrwała się im z palców. Uprzedzony o tym szczególnym zjawisku pewien duchowny z Wietnamu podczas udzielania Marcie Robin Komunii św. specjalnie silniej przytrzymał Hostię. Hostia bez trudu wysunęła mu się z palców kilka centymetrów od ust chorej. W tym fenomenie upatrywano dążenie Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie do zjednoczenia się z człowiekiem. Od czwartku do niedzieli kobieta przeżywała mistycznie cierpienia Chrystusa. Nie można było wtedy nawiązać z nią kontaktu. Na jej ciele pojawiły się stygmaty. Budziła zainteresowanie wielu ludzi, w tym również lekarzy. Badali ją bardzo dokładnie, sprawdzając, czy rzeczywiście nie przyjmuje żadnych pokarmów ani płynów. A im dłużej ją badali, tym bardziej byli zdumieni. Całkowicie wykluczono możliwość oszustwa. Marta pytana o swe przeżycia niewiele potrafiła powiedzieć. Znanemu filozofowi francuskiemu Jean Guittonowi powiedziała, że Najświętszy Sakrament za każdym razem wlewa w nią nowe życie. Miała uczucie, jakby zmartwychwstawała. Twierdziła też, że spożywając jedynie eucharystyczne Ciało i Krew Jezusa w rzeczywistości je więcej od innych. Mimo cierpień - które spotęgowała utrata wzroku w 1939 r. - Marta znosiła swój los w pokorze, bez cienia sprzeciwu. Tych, którzy ją odwiedzali, uderzał promieniujący od niej spokój. Czuli też emanującą od niej siłę. Zjednoczenie z Chrystusem w Eucharystii z nawiązką wynagradzało jej doznawany ból. Martę Robin odwiedziło przeszło 100 tys. ludzi (m.in. o. Jan Góra).

23 maja 1991 r.- otwarcie procesu beatyfikacyjnego przez bpa Marchand, ordynariusza Walencji

Zielone Świątki 1996 r.- zakończenie etapu diecezjalnego procesu beatyfikacyjnego. Złożenie dokumentów w Kongregacji ds. Świętych w Rzymie

*polecam
HDC*





„Herbatka we dwoje” czyli sztuka pokojowego przetrwania wspólnego urlopu

Nareszcie wakacje! Dzieci wyjechały, wyfrunęły z domowego gniazda i zostaliśmy sami... Cisza taka, że aż uszy bołą, ale czy to nie tego błęgiego relaksu pragnęliśmy? Przecież są wakacje, a my mamy dość całorocznego przedszkolno-szkolnego kierunku.

Zabiegani, przytłoczeni sprawami do załatwienia „na wczoraj”, wciśnięci w sztywne ramy terminarzy pod koniec dnia najczęściej marzymy tylko o tym, aby jak najszybciej położyć się i zasnąć. W ciągu tygodnia mijamy się na progu domu wchodząc i wychodząc; stale w biegu nie mamy czasu na spokojną rozmowę. Niby jesteśmy razem, ale coraz bardziej osobno. Atmosfera gęstnieje, aż nadchodzi chwila próby, jaką jest kilka wolnych dni. Niezależnie od tego jak planowaliśmy spędzenie urlopu – w domu czy z dala od niego, faktem jest, że jesteśmy zdani na własne towarzystwo. I tu zaczynają się przysłowiowe schody: przyjemność przebywania z własnym mężem czy żoną staje się udręką, bo okazuje się, że nie umiemy wspólnie wypoczywać! To dziwne, bo kiedyś każda chwila spędzona tylko we dwoje wydawała nam się zbyt krótka, a po latach nie wiemy, jak zagospodarować wolny czas, aby nie zepsuć sobie nastroju. Dyplomatycznie milczymy. Cisza też bywa wymowna, tyle że zwykle jest to cisza przed burzą. Każde z nas zamyka się w swoim światku, za swoją książką, gazetą, za ekranem komputera, nawet wspólny spacer wydaje się nam sztuczny i wymuszony. Przecież nie będziemy paradować po ulicy trzymając się za ręczki... w naszym wieku? To śmieszne, co ludzie powiedzą! Próbuje rozmawiać, ale tematów starcza zaledwie na godzinę: omawiamy bieżące sprawy, formalności, wymieniamy informacje, a co potem? Ile można gadać o pogodzie czy obsmarowywać sąsiadów i ich sprawy? Zawsze można pooglądać coś w TV, tyle że ona nie znosi futbolu, a on tych ciągnących się setkami odcinków ckliwych romansideł ... Inne pomysły: na grzyby, na ryby, na zakupy (faceci szczerze tego nie znoszą!) byle przetrwać dzień, byle wskazówki zegara przesunęły się szybciej... żeby nie powiedzieć zabić czas.... Jak do tego doszło?

Zaczyna się od drobiazgów, od słowa do słowa zbieramy

kwity na tę drugą połowę i pielęgnujemy w sobie urazy. W skrajnych momentach mamy wrażenie, że łączy nas kredyt i dzieciaki. Męczymy się niemiłosiernie ze świadomością, że to nie miało być tak... To, co kiedyś wzajemnie nas fascynowało, potączyło nas, wyblakło, spowszedniało, rozmyło się w codzienności. Zamiast życzliwego uśmiechu mamy dla siebie skwaszone miny, porozumiewamy się półsłówkami, na zewnątrz towarzyszy nam jakaś dziwnie wymuszona uprzejmość. Funkcjonowanie w związku wyraźnie szwankuje. Między nami nie wiadomo kiedy wyrósł mur. Sfrustrowani codziennością zachowujemy się jak para aktorów żywcem teleportowana z filmu „Mamma Mia!”: dzieli nas ściana, a każde na swój sposób woła „SOS!” Zamykamy się każde z nas w swojej bezpiecznej przestrzeni i budujemy płot wokół własnych uczuć, aby zyskać swój przysłowiowy święty spokój nie zważając na to, że coraz bardziej izolujemy się za tym murem. Od nas samych zależy, czy będziemy go budować dalej, czy zburzymy go.

Podobno każde małżeństwo przypomina trzy zakony: na początku radosnych i zapatrzonych w przyrodę Franciszkanów, z czasem mocnych w słowach i argumentacji Dominikanów, a po latach już tylko Kamedułów, przestrzegających reguł milczenia...

Na którym etapie jesteśmy? Chyba utknęliśmy gdzieś między Dominikanami a Kamedułami... Trzeba rozbroić tę milczącą bombę. Zastanawiam się, jak wytrzymywali ze sobą nasi rodzice czy dziadkowie? Czasy były inne? Cywilizacja tak nie pędziła do przodu? Nie było takiej szalonej presji konsumpcyjnej? Odpowiedź jest dość prosta: oni też mieli podobne problemy, tyle że przyszli na świat w epoce, w której psujące się sprzęty naprawiało się, a nie wymieniało na nowy model po pierwszym zgrzytnięciu. A dzisiaj statystyki rozwodowe alarmują: podobno najczęściej wniosków o rozwiązanie małżeństwa przypada na okres powakacyjny...

Stop, dość tego pesymizmu! Zanim zabrnijemy dalej w naszych narzekaniach, spróbujmy przywrócić wszystko na właściwe tory. Przecież przed laty obiecaliśmy sobie coś przed ołtarzem, na dobre i na złe, i wywiązaliśmy się z danej sobie obietnicy. Nie ma lekko, bycie w związku to praca na cały etat, trzeba się starać cały czas. Popracujmy nad utraconą bliskością i spróbujmy na nowo zaprzyjaźnić się. Szybki rachunek sumienia: zgrzeszyliśmy zaniechaniem i zniechęceniem... Przyzwyczailiśmy się do swojej drugiej połowy jak do wygodnych kapci i wydaje nam się, że znamy na pamięć wszystkie swoje nawyki. Chodzimy utartymi ścieżkami, a nie zauważamy, że popadamy w rutynę i stajemy się niewolnikami własnych przyzwyczajzeń. Po latach spędzonych pod jednym dachem niby niewiele nas zaskakuje, a jednak czasem okazuje się, że zwyczajnie nie znamy się i nic nie wiemy o swoich pragnieniach, marzeniach. Tłumaczymy nasze zaniedbania brakiem czasu. Bzdura. Każde z nas ma dokładnie tyle samo czasu, 24 godziny na dobę, tyle że inaczej zorganizowane. Może by tak wreszcie przeorganizować ten schemat? Może by tak przypomnieć sobie powody, dla których jesteśmy razem?

Krytycznie przyglądamy się sobie i swojej drugiej połowie... O tempora, o mores, co z nas zostało? W epoce głębokiego narzeczeństwa było inaczej... Księżniczka rozkoszowała się swoją pozycją, do czasu kiedy nie wróciła do garów i stała się domowym specjalistą od spraw przyziemnych i niemożliwych. Tu i ówdzie pojawia się jakaś zmarszczka, tam siwy włos... A książkę? Czyżby to był ten mrukliwy pochłaniacz deserów rozciągnięty na kanapie? Tenże sam, który z lubością wpatrzony w smartfona przesuwając palcem po ekraniku i był kiedyś jakieś dziesięć kilo młodszy, i miał jakby pełniejszą fryzurę (a nie takie tam „przeminęło z wiatrem”), i w ogóle poczucie humoru w zaniku, a kiedyś dusza towarzystwa... Wygląda na to, że po latach uroczy książkę z bajki wrócił do swojej poprzedniej postaci i stał się żabą.

No dobra, nie każda kobieta życzy sobie księcia, ostatecznie może być żaba, byle z charakterem. A że rechocze z faktu, że zeszłoroczne wakacje w tropikach, gdzie było zimniej i wilgotniej, i tłoczniej niż nad polskim morzem, to był kolejny twój nie trafiony wybór? Ok, niech sobie poużywa, tyle że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Mina mu rzadnie, kiedy dyskretnie mu przypomnimy, że on sam także jest jednym z jej wyborów...

Ok., pośmialiśmy się, ale wymiana drobnych złośliwości do niczego nie prowadzi. Załatwmy sprawę bez skakania sobie do oczu, kulturalnie, jak cywilizowani ludzie. Na przykład przy herbatce. Herbatka jest dobra na wszystko – tak twierdzą Wyspiarze; co więcej: Anglicy uważają, że czas picia herbaty jest dla nich intymnym relaksem, więc do dzieła. Czarna czy zielona, a może owocowa? Wybieram zieloną, ponoć ten kolor uspokaja i symbolizuje nadzieję, a poza tym akurat oboje lubimy zieloną.

Czekając na wodę sięgam na półkę z płytami. Jak ma być nastrój, to niech będzie. Włączam muzykę stosowną do okoliczności „Herbatka we dwoje”. Swoją drogą, kto jeszcze dzisiaj potrafi zanucić ten stary szlagier? Wsluchując się w przyjemne dźwięki z głośnika, odruchowo zauważam, że ta melodia to fokstrot... Że też akurat musiałam wybrać tę aranżację. Chyba zrobiłam to podświadomie...

Napełniam ślubną porcelanę herbatą. Pan domu uprzedzony o romantycznym podwieczorku staje na wysokości zadania i sam z siebie organizuje ciasteczka. Możemy zaczynać. Próbowujemy niełatwej sztuki małżeńskiej konwersacji, nawet jeśli biorąc do rąk filiżankę z aromatycznym naparem czujemy, że mamy nastrój mniej więcej jak lady Nancy Astor i Winston Churchill:

Żadne z nas nie chce tkwić w takim toksycznym układzie. Jeżeli nam faktycznie zależy, to znajdzie się sposób, aby zaskoczyć drugą stronę. Osobiście wyobrażam to sobie mniej więcej tak:

– Pamiętasz, kiedy mówiłeś, że to ja jestem twoim światem?

– Yyy..., naprawdę? Ale to dawno było...?

– To może by tak wrócić do starych czasów?

– A konkretnie to o co ci chodzi?

– Może byś tak zrobił coś dla tego twojego świata?

– Dobra, co proponujesz?

– Może taniec?

– Czy ja wiem... Jeśli chcesz, to zapisz się na jakiś aerobik czy inną zumbę; koleżankę weź, albo dwie, poskaczecie sobie to ci może humor poprawi.

– Ale mnie nie kręć formy solo, chciałabym pójść z tobą. Co byś powiedział na taniec towarzyski?

– Oczadziałaś kobieto, czy za długo na słońcu siedziałaś???

– Nie, jestem w pełni świadomości i przy zdrowych zmysłach.

– Babskie fanaberie.

– Zwij to jak chcesz, jednak ja próbuję zrobić coś dla nas. Przecież jeszcze nie jesteśmy tacy wiekowi...

– Daj żyć, kobieto. Żaden z moich kumpli...

– Nie obchodzą mnie twoi kumple, sąsiedzi czy inne towarzystwo wzajemnej adoracji. Chcę zrobić coś dla nas, żebyśmy pobyli trochę razem, razem się wysilili i razem osiągnęli sukces.

– Sukces? Co ty, już zamierzasz gwiazdorzyć? Naoglądałaś się tych kiczowatych programów, a ja tu ciężko zasuwam za biurkiem muszę.

Święta cierpliwości nie opuszczaj mnie... Uświadomienie facetowi, że sukcesem jest nie udział w tanecznym show, tylko odbudowanie i umocnienie łączącej nas relacji przypomina miejscami orkę po betonie...

– Nie kochanie, znam swoje miejsce w szeregu i zadowolę się poziomem amatorskim. Tylko jak na razie nie usłyszałam żadnej kontrproponycji z twojej strony.

– Ale ja nie mam czasu na wymyślanie takich rzeczy.

– I dlatego ja wymyślam. Garbaciejesz za biurkiem i przyda ci się trochę ruchu, taniec to zdrowie, nie trzeba żadnego wymyślnego sprzętu, a postawa taneczna wyprostuje ci kręgosłup.

– Ale... – I tu kandydat zaczyna wymyślać, a fantazję ma bogatą: ja się nie nadaję, nie mam słuchu, słoń mi na ucho nadepnął i to dwukrotnie, idioty z siebie publicznie robił nie będę, zarobiony jestem po pachy, nie ma kiedy, wieczorem to ja chcę spać a nie włączyć się po parkietach etc. Brakuje tylko jeszcze stwierdzenia o dwóch lewych nogach, ale i to byłby gotów skombinować na piśmie poświadczone przez autorytet medyczny, byle tylko nie pójść. W sumie to go nawet rozumiem: przecież usunięcie kapsla z butelki i uruchomienie palca wskazującego celem przełączenia kanału w TV wymaga mniejszego wysiłku niż wstanie z kanapy i dojechanie do szkoły tańca.

– Skoro tak bardzo nie chcesz, ok. Ale ja pójdę. Jak nie z tobą, to znajdę jakieś zastępstwo.

– To jest szantaż...

– Do którego nie musiałabym się uciekać, gdybyś zamiast tyle gadać po prostu poszedł ze mną.

– Nie możesz wymyślić czegoś innego?

– Nie, bo połączenie ruchu i muzyki w tej postaci wydaje mi się dla nas idealne. Przecież nie powiedziałam, że wymagam od ciebie poziomu Freda Astaire'a. Cała trudność polega na tym, że trzeba robić to razem, a to wymaga wysiłku obu stron. Aby całość była przyjemna i harmonijna trzeba się trochę postarać. A weekend możemy skoczyć na basen. Co ty na to?

– No nie wiem...

– Wiesz, tylko jeszcze się do tego nie przyznajesz.

Znam pary, które lubią spędzać czas we własnym towarzystwie i nigdy się ze sobą nie nudzą. Zawsze znajdują wspólne tematy do rozmowy, mają jakieś pasje i zainteresowania. Ale znam też i takie, dla których udręką staje się przetrwanie weekendu, a co dopiero wspólny urlop. Nie o to chodzi, abyśmy spędzali razem każdą chwilę. 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu może zwyczajnie znużyć. Czasem trzeba się rozstać na trochę, aby zatęsknić za ciepłem domowego ogniska i docenić to, co na co dzień wydaje nam się tak banalne i oczywiste. Nie liczy się ilość spędzonego czasu, ale jakość. Niech to będzie godzina czy dwie w tygodniu, poświęcona na jakieś wspólne hobby: spacer, wspólne wyjście do kina czy teatru, czy też jakąś formę aktywności sportowej np. rower, basen, jogging albo spacer z kijkami do Nordic Walkingu. Możliwości jest wiele, trzeba się tylko rozejrzeć. Nie ma gotowej recepty na udany związek. Każda para musi wypracować własne ścieżki komunikacji. Milczenie i obojętność to największy egoizm, najbardziej krzywdzi samych zainteresowanych, a i postronnym też daje się we znaki. Gdyby zapytać dzieci, czy wolą kolejny elektroniczny gadżet, egzotyczną wycieczkę czy normalnie funkcjonującą rodzinę z odstresowanymi rodzicami odpowiedź mogłaby okazać się zaskakująca. Patrząc długoterminowo większy pożytek będzie ze zrelaksowanych rodziców, niż z kolejnej drogiej zabawki. Widok wiecznie zaganianych, zapracowanych i warczących na siebie bądź też unikających własnego towarzystwa rodziców nie jest najlepszym wzorcem dla naszych dzieci, więc może zatrzymajmy się i zastanówmy, czy nie warto zainwestować w siebie.

Beata Szarkowicz



PS. Osobiście polecam taniec. Przetestowałam temat na własnej skórze i wiem, co to znaczy fokstrot. Dla nie wtajemniczonych: fokstrot uważany jest za najtrudniejszy z tańców standardowych, znawcy mówią że to 'najtrudniejszy spacer świata'. Przyglądając się parze tańczącej fokstrota słyszymy liryczną muzykę, a oczami wyobraźni widzimy zakochaną parę przemierzającą księżycową nocą uśpione miasto czy też spacerującą parkowymi alejami. Po prostu sam wdzięk, gracia i płynność opadania i unoszenia, jednak efekt wizualny jest niewspółmierny do wysiłku, jaki trzeba włożyć, aby ową lekkość osiągnąć. Dlatego też niektórzy twierdzą, że fokstrot jest tak trudny, ponieważ symbolizuje szczęśliwą parę małżeńską po latach wspólnego życia.

X PARAFIADA

Tegoroczne święto naszej parafii było jubileuszowe. To już dziesiąty raz spotkaliśmy się na tej sympatycznej imprezie. Trochę obawialiśmy się o frekwencję, ponieważ niefortunnym zbiegiem okoliczności poprzedniego dnia podobna impreza odbywała się u sąsiadów za miedzą, jednak nasze lokalne borowieckie show ma swoich wiernych sympatyków, którzy tym razem także nie zawiedli, podobnie jak pogoda, która na szczęście nie kaprysiła

i utrzymała się do końca dnia. Były stałe punkty programu takie jak konkursy i występy artystyczne; stanowiska gastronomiczne zachęcały smakowitą ofertą, a „Caritas” w pełnej gali pod żaglami zachęcał gości do zakupu losów. Nowością, jeśli nie zaskoczeniem, była w tym roku zmiana dotychczasowej konwencji loterii, wymuszona bezdusznymi przepisami. Przyzwyczajeni do starej formuły parafianie przyjęli ten fakt z mieszanymi uczuciami: jedni trochę sceptycznie, inni w miarę wyrozumiale, nieco bardziej rozczarowane były dzieci. Cóż, dziwne to czasy, kiedy z dobroczynności trzeba się tłumaczyć przed urzędem. I jak tu najmłodszym przystępnie wyjaśnić skomplikowane pojęcia ekonomiczne? Przykładowo że od kieszonkowego to podatek od darowizny się należy? Mówi się, że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka i pewnie dlatego zmiany budzą naszą nieufność. Trzeba czasu, aby się do nich przyzwyczaić. Miejmy tylko nadzieję, że w przyszłym roku nie okaże się, że lepsze jest wrogiem dobrego. A póki co róbmy swoje. Mieszkamy w Wielkopolsce, a tutaj porządek zawsze był.

Beata Szarkowicz

Tegoroczna Parafiada?

Jak zwykle dopisała frekwencja i pogoda! Trochę mieliśmy obawy, czy losy będą się cieszyć zainteresowaniem, bo tym razem - choć nagrody główne były ciekawe - nie było fantów za każdy los. Na szczęście obawy nieuzasadnione! Nowością były atrakcje dla dzieci - wóz strażacki i wojskowa amfibia. Urzekła mnie też wytrwałość naszych pociech - kolejka dzieci czekających na watę cukrową nie malała nawet po zakończeniu imprezy. :)

Magda



Zaczęło się po Bożemu maszą św.



potem tradycyjna loteria - Panie z Caritasu robiły co mogły aby zachęcić do kupna losów :)



były pyszne kiełbaski, kaszanka, chleb ze smalcem



oraz grochówka!
(bez niej nie mogła by się odbyć
żadna parafialna impreza :)



ale i tak największa kolejka była do waty cukrowej...



była strzelanina...

i wojskowy wóz pancerny...



odbyło się także szkolenie z precyzyjnego gaszenia prowadzone przez strażaków...



spory sąsiedzkie rozwiązano siłowo...
... było na sportowo



i na ludowo...

a na koniec
rozlosowano nagrody!





parafialnej **NIANI** RADY i PORADY

Dorośli są przekonani, że podczas zabaw dzieci uczą się tylko umiejętności społecznych a więc bycia ze sobą, zgodnego współdziałania, właściwego stosunku do zabawki, dzielenia się nimi itp..

Gdy odbierają swoje dzieci z przedszkola pytają: *Co dzisiaj robiliście? Najczęściej słyszą: Bawiliśmy się. Czego się uczyliście? Niczego, bo przecież się bawiliśmy.*

Słyszac takie odpowiedzi zatroskani o rozwój swoich pociech rodzice są zaniepokojeni. Dlatego tak często słyszymy: *Teraz w przedszkolu dzieci niczego się nie uczą, tylko cały czas się bawią... Nie ma już w przedszkolach ani czytania, ani pisania, nie wspomnę już o matematyce... Co to będzie w szkole?... Jak one sobie poradzą?... Chyba sama zacząć uczyć...*



Chciałabym wszystkich rodziców uspokoić i zapewnić, że **dzieci w przedszkolach uczyły się, uczą i będą uczyły**. Nauka w przedszkolu nie polega na siedzeniu przy stoliku nad książką i zeszytem lub pakietami edukacyjnymi, lecz na różnego typu zabawach, dzięki którym bawiąc się zdobywają wiadomości i umiejętności z różnych dziedzin nauki.

Dziecięca zabawa tak niedoceniana przez dorosłych to bardzo złożony i skomplikowany proces edukacyjny i wychowawczy przygotowujący dzieci do szkoły. Przeanalizuję wybrane typy dziecięcych zabaw z punktu widzenia intensywności procesu uczenia się i przygotowania do pełnienia roli ucznia.

Przedszkole jest miejscem, w którym dzieci mają okazję do gromadzenia różnych doświadczeń, od chwili, gdy się rozbiorą w szatni aż do momentu, gdy pod opieką dorosłych opuszczają przedszkole. Ze względu na intensywność uczenia się dzieci na terenie

przedszkola można wyróżnić kilka obszarów aktywności:

- zabawy spontaniczne: realizowane są w czasie, gdy dzieci mogą bawić się według własnego uznania i zainteresowań;
- zabawy dydaktyczne: sytuacje, w których nauczyciel proponuje dzieciom zabawę i kieruje nią;
- zajęcia edukacyjne: to czas organizowany przez nauczyciela wypełniony zajęciami dydaktycznymi, w których uczestniczą wszystkie dzieci w grupie lub wybrane z jakiegoś powodu;
- wydarzenia, w których uczestniczą dzieci, typu: przedstawienia teatralne, Dzień Babci i Dziadka itp.
- sytuacje regulujące pobyt dziecka w przedszkolu: takie jak ubieranie się, spożywanie posiłków, pełnienie dyżurów, sprzątanie itp.)

Z intensywnym procesem uczenia się dzieci najczęściej kojarzą się **zabawy dydaktyczne i zajęcia edukacyjne**. Rzadko, kto dostrzega, że dzieci uczą się także podczas zabaw spontanicznych i sytuacji organizacyjno - porządkowych. Podobnie uważa się, że dzieci intensywnie uczą się (piosenek, wierszyków) tylko przygotowując się do występów z okazji Dnia Babci i Dziadka czy Dnia Mamy i Ojca. Natomiast sama uroczystość to tylko prezentacja tego, czego się nauczyły. Nic bardziej błędnego. **Dziecko nabywa wiadomości i umiejętności w każdej sytuacji**, w każdym momencie pobytu w przedszkolu tylko raz jest to proces uczenia się bardziej innym razem mniej intensywny.

Najczęściej **dorośli nie doceniają dziecięcej zabawy** i nie dostrzegają w jej wartości kształcących, dlatego spróbuję przeanalizować zabawy spontaniczne i tematyczne z punktu widzenia niebywale intensywnego procesu uczenia się. Uważam też, że w dziecięcej zabawie proces uczenia się jest najlepiej dopasowany do możliwości dzieci i ich potrzeb rozwojowych.

Zabawy spontaniczne dzieci podejmują z potrzeby wewnętrznej po to, aby zgromadzić maksymalnie dużo doświadczeń niezbędnych do budowania schematów poznawczych, oswajania się z trudnymi sytuacjami życiowymi i dla doskonalenia nabytych już umiejętności. Na przykład zabawa Święto pluszowego misia ma pomóc dzieciom w zrozumieniu sensu wymiany jeden do jednego w sytuacji kupna i sprzedaży. Dziecko posiadające w woreczku żetony (pieniądze) może wymienić je na cukierki (kółeczka), ciastka (małe klocki) dla misia, który dzisiaj obchodzi urodziny. Wymiana wygląda tak: za jeden pieniążek (żeton) można kupić jeden cukierek (kółeczko) a za dwa pieniążki (żetony) aż dwa cukierki. Gdy dziecko już zgromadzi takie proste doświadczenia, przebieg kupna i sprzedaży można utrudnić poprzez zawarcie nowej umowy np. cztery pieniążki (żetony) trzeba dać za małą zabawkę dla misia, ale aż dziewięć za książkę.

Z obserwacji zabaw spontanicznych wynika, że **dzieciom nie jest obojętne, w co się bawią i jak**. Podstawowe znaczenie mają ich aktualne potrzeby i zainteresowania. Podejmując zabawę dziecko organizuje ją w taki sposób, aby zgromadzić możliwie dużo doświadczeń do zbudowania w swoim umyśle schematu intelektualnego. Do tego używa dostępnych przedmiotów, którym nadaje umowne znaczenie. Bawi się tak długo (powtarza dany schemat) dopóki nie zostanie on zbudowany. W kolejnych zabawach z tej serii zwiększa liczbę przedmiotów, bo dzięki nim zabawa wzbogaca się, gromadzone doświadczenia są bogatsze a kolejny schemat tworzony w umyśle dziecka jest na wyższym poziomie rozwoju intelektualnego. Przy okazji też wydłuża się czas trwania zabawy (skupienie uwagi na danej czynności) i dziecko nazywa to, co robi (mowa głośna do samego siebie). Pomaga to w nadawaniu intelektualnego znaczenia gromadzonym doświadczeniom.

O tym, że doświadczenia gromadzone podczas zabawy są ważne dla dziecka świadczy jego ogromne zaangażowanie: jest pochłonięte, np. budowaniem z klocków wieży, a gdy konstrukcja się ulegnie katastrofie, śmieje się i z radością tworzy nową wieżę. Jest to niewątpliwie intensywny proces uczenia się. Dziecko potrafi swoimi myślami objąć coraz to więcej części (klocki), które dają się połączyć w całość typu: jeden na drugim. Jeżeli taka zabawa trwa dłużej dostrzec można wzrost precyzji wykonywanych czynności (nabieranie wprawy).

Z analizy zabaw spontanicznie podejmowanych przez dziecko wynika jeszcze jedno ważne spostrzeżenie. Niektóre dzieci bawią się w te same zabawy wielokrotnie wzbogacając ich przebieg w kolejnych wariantach i wydłużając czas trwania. Inne bawią się tylko kilka razy, ale każda następna zabawa z tej serii jest bogatsza a mimo to przechodzą do nowej działalności. Ma to związek z indywidualną efektywnością uczenia się. Jednym dzieciom wystarczy kilka doświadczeń dla ukształtowania schematu i stosowania go w sytuacjach codziennych innym o wiele więcej.

Skracanie czasu, w którym dzieci mogą się bawić, w co chcą i jak chcą kładzie się cieniem na rozwoju umysłowym zwłaszcza tych dzieci, które potrzebują więcej doświadczeń.

Jeżeli dorosłemu zależy na tym, aby dziecko się dobrze rozwijało należy:

- zadbać o to, aby bawiło się możliwie długo, gdyż jest to okazja do zgromadzenia większej porcji doświadczeń;
- pochylić się nad bawiącym się dzieckiem i spytać, w co się bawi wyrażając swoje zadowolenie celem nadania specjalnego znaczenia dziecięcej działalności;
- podsunąć kilka nowych przedmiotów pasujących do zabawy wzbogacając w ten sposób tematykę zabawy o nowe wątki.

Zabawy są też sposobem oswajania się dzieci

z trudnymi sytuacjami i kształtowania ważnych umiejętności. Ma to najczęściej miejsce w trakcie zabaw tematycznych np. choroba i leczenie, w szkołę, czy w podróż. Podejmowanie takich zabaw ma bezpośredni związek z tym, czego dzieci doznają i co przeżywają. Kiedy są zdrowe rzadko inicjują takie zabawy, ale w czasie epidemii grypy lub po przebytej chorobie leczą swoje zabawki pokazując to, czego same doświadczyły. Wszystko to "przerabiają" podczas zabawy, aby oswoić się chorobą i dobrze przygotować się do podobnej sytuacji.

Dzieci pięcioletnie i sześcioletnie fascynuje zabawa w szkołę. Na niby sadzą swoje zabawki na krzesłkach, a same odgrywają rolę nauczyciela. Z przebiegu zabawy można wnioskować, że, nie chodzi im wcale o pełnienie wiodącej roli nauczyciela, lecz raczej o zapoznanie się z tym, co je czeka ze strony nauczyciela. Chcą także nauczyć się, w jaki sposób spełniać jego oczekiwania. W miarę gromadzenia wiadomości o szkole, kolejne zabawy z tej serii będą bogatsze a to oznacza, że bawiące się dzieci będą coraz lepiej przygotowane do pełnienia roli małego ucznia.

Tak więc dziecko podejmuje **zabawę tematyczną z wewnętrznej potrzeby**, aby oswoić się z sytuacją dla niego trudną i jednocześnie ważną. Chce dobrze przygotować się do sytuacji, która się zdarzy. Dlatego organizując zabawę dąży do tego, aby sytuacja zabawowa była maksymalnie zbliżona do sytuacji życiowej. Dotyczy to postaci, realizowanych przez dzieci czynności, towarzyszących zabawie rozmów, a także używanych przedmiotów. W trakcie odgrywania roli np. nauczyciela dziecko wykonuje czynności w takim porządku, jak to bywa w sytuacjach życiowych. Dotyczy to także wypowiadanych kwestii, gdyż chce w ten sposób zrozumieć sens odtwarzanej sytuacji życiowej i opanować reguły działania. Nadaje przedmiotom używanym w zabawie umowny sens np. patyk w zabawie choroba i leczenie jest termometrem a w zabawie w szkołę wskazówką do pokazywania na tablicy. Dąży do realizowania serii zabaw o tej samej tematyce i dba, aby każda następna zabawa była bogatsza o wcześniej zdobyte doświadczenia. Opanowanie tych czynności jest dla dziecka trudne, dlatego dla nabrania wprawy musi je powtarzać wiele razy. Kiedy czuje, że już wie wszystko, co chce wiedzieć, traci zainteresowanie zabawą i podejmuje nową, stosownie do swych potrzeb?



Zabawy tematyczne podobnie jak swobodne pełnią niebywale ważną funkcję w procesie kształtowania dziecięcych wiadomości i nabywania umiejętności. Dlatego **dzieci mają bawić się możliwie często a zadaniem dorosłego jest skłaniać je do przedłużenia czasu trwania zabawy i wzbogacania jej.** Nie jest to wcale trudne, wystarczy rozmową zachęcić dziecko do zabawy i pomóc ją organizować. Gdy już się bawi trzeba je obdarzyć uwagą, aby nadać zabawie specjalne znaczenie. Warto też zadbać o takie sytuacje życiowe, dzięki którym dziecko wzbogaci swoją wiedzę i które będą odtwarzane w zabawie.

Kończąc rozważania o tym, jak intensywnie dzieci uczą się podczas zabaw w przedszkolu, chciałabym zachęcić rodziców do stwarzania podobnych warunków do podejmowania przez dzieci zabaw w domu gdyż dzieci:

- podejmują i realizują zabawy z przyjemnością a nie z obowiązku, dlatego trzeba wszystko zrobić, aby chciały się bawić;

- realizują je na niby, ale na wzór i podobieństwo świata realnego. Konwencja na niby sprzyja poczuciu bezpieczeństwa i dzieci mogą ćwiczyć te umiejętności, które potem wykorzystają w sytuacjach życiowych (mają oswoić się z nimi i nauczyć przewidywania, co się zdarzyć może);

- podczas zabaw potrafią skupić uwagę przez czas dłuższy na jednej czynności a podsuwane przedmioty pozwolą na rozwój zabawy i jej modyfikację;

- bardzo intensywnie się uczą: gromadzą dużo doświadczeń i przetwarzają je w schematy umysłowe dzięki temu wzbogacają swoją wiedzę i doskonałą umiejętności.

**ŻYCZĘ WSZYSTKIM, DZIECIOM I DOROSŁYM
NAJWSPANIALSZYCH WAKACJI!!**

dp

Zachęcam do przeczytania...

Nadeszła pora wakacji. Przemieszczamy się do różnych ciekawych miejsc, wypoczywamy, zwiedzamy... Zwróćmy uwagę czy w pobliżu nie ma czasami jakiegoś sanktuarium, miejsca kultu religijnego.

"Turystyka religijna" - takie bowiem pojęcie pojawia się od wielu lat - świadczy nie tylko o naszej pobożności ale również o wciąż żywej potrzebie odwiedzania miejsc świętych. Daje też sposobność pogłębienia naszej wiary, jest wyrazem tęsknoty za wartościami duchowymi w coraz bardziej skomercjalizowanym świecie, uczy kultury religijnej młodsze pokolenia. Święta Woda, Pasierbiec, Gostyń, Skrzatusz, Ludźmierz, Czerna - to tylko niektóre wspaniałe miejsca opisane w tej książce. Wszystkich zainteresowanych odsyłam więc do ciekawej lektury.

Andrzej W. Kaczorowski "Miejsca Święte"

Polecam J.Cz.

Wierzenia i kult Matki Boskiej

w tradycji ludowej



Człowiek od dawien dawna odwoływał się do sił nadprzyrodzonych. Szczególnym kultem w tym sprawach otaczana była Matka Boska. Była tą, do której cały naród modlił się w chwilach zagrożenia. Do Niej zwracano się z prośbami o pomoc i wstawiennictwo polecając wszystkie swoje sprawy, tej orędownicze ludzkiej codzienności, Ona jak dobra matka uzdrawiała, chroniła, ratowała ufających w Jej dobroć i pomoc.

W wierzeniach ludowych odbija się wiara jaką Ją otaczano. Matka Boska w tradycji ludowej była patronką wielu przełomowych momentów cyklu wegetacyjnego. Na przykład dzień Zwiastowania Pańskiego przypadający - 25 marca był świętem Matki Boskiej Różnowarnej. Wierzono, że tego dnia zaczynają rosnąć wszystkie rośliny.

Kościelne święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny – 31 maja stało się na polskiej wsi dniem matki Boskiej Jagodnej. Dopiero od tego momentu wolno było zbierać dojrzewające jagody, zarówno te rosnące w lesie, jak i uprawiane w ogródkach. Być może jakąś pozostałością dziękczynnej ofiary był zakaz podnoszenia z ziemi jagód, które upadły przy zbieraniu.

W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – 15 sierpnia, czyli w dniu Matki Boskiej Zielnej, przypadało zwyczajowe zakończenie żniw. Narodzenie Najświętszej Panny Marii - 8 września stało się dniem Matki Boskiej Siewnej. Wierzono, że właśnie wtedy Matka Boska przechodzi przez zasiane pola, błogosławiąc je, dzięki czemu „ziemia wyda bogate plony”. Tego dnia zaczynano jesienny siew, nie zapominając przy tym o magicznych działaniach zapewniających urodzaj.

Opr. Halina Danieluk
(na podstawie „Encyklopedii tradycji polskich”
R. Hryń – Kuśmierek)



cz. VIII Z NOTATNIKA PROBOSZCZA

Parafialny Zespół Synodalny

Archidiecezja Poznańska przygotowywał się do Synodu Archidiecezjalnego. W każdej parafii powstał powołany przez proboszcza Zespół Synodalny, który na swoich spotkaniach dyskutował nad wyznaczonymi tematami. W Borówcu nie była jeszcze prawnie utworzona parafia, lecz z woli biskupa mieliśmy ten przywilej zabrania głosu w ważnych kwestiach Kościoła Poznańskiego. W skład grupy synodalnej weszli: pp. Małgorzata Graczyk, Paweł Drankiewicz, Barbara Kaczmarek, Wiesława Krzywosądzka, Wojciech Machowiak, Michał Pawłowski, Krzysztof Piotrowski, Maria Stroiwas, Tomasz Timmler, Henryk Wachowski. Bardzo sobie cenię tamte spotkania za rzetelność wielu uwag oddolnych z życia Kościoła, gdyż wiele cennych spostrzeżeń przekazaliśmy do wspólnych przemyśleń i propozycji do centrum synodalnego w Poznaniu. Dowodem tego było ujęcie w Statutach Synodu naszego stanowiska o roli świeckich w Kościele.

Rozmowy w Nadleśnictwie Babki

Jak wspominałem wcześniej administracja Lasów Państwowych w Poznaniu prowadziła rozmowy z przedstawicielami Archidiecezji Poznańskiej w sprawie zamiany gruntów z uwzględnieniem działki w Borówcu pod budowę kościoła. Wszelkie te sprawy w miarę moich kompetencji były mi znane i w wielu z nich uczestniczyłem. Przebywając wraz z księdzem ekonomem Henrykiem Nowakiem i mecenasem Drozdowiczem w Nadleśnictwie Babki uzyskaliśmy możliwość ustawienia krzyża na placu gdzie ma powstać kościół. Nadleśnictwo nie wyrażało sprzeciwu, lecz zaznaczyło, że ostateczną decyzję podejmie organ zwierzchny w Poznaniu. Po użyczeniu przez Nadleśnictwo Babki możliwości składania trylinki na placu, złożyłem wniosek z prośbą o możliwość postawienia krzyża przy którym będą odprawiana nabożeństwa. Po kilku dniach taka zgoda z Okręgu Lasów Państwowych spłynęła listem poleconym na moje ręce. Była to wielka radość nie tylko dla mnie, lecz dla bardzo wielu mieszkańców Borówca. Przystąpiliśmy do przygotowania krzyża i pasyjki. Drewno na krzyż zaoferował pan Marian Tokarz dzisiejszy parafianin, a dawnej kierownik tartaku w Gądkach, któremu jestem wdzięczny za wiele fachowej pomocy i dużej życzliwości. Przygotowaniem krzyża zajęli się pp. P. Pospieski, T. Wawrzynowicz. Miejsce przygotowania był plac pana Stoiwasa. Tam też przygotowano wszystko niezbędne, aby zakotwiczyć dobrze krzyż w ziemi. Kilka dni przed pamiętną sobotą krzyż został przewieziony przez firmę pana Kazimierza Kasprzyka na teren placu i ustawiony.

Poświęcenie krzyża i droga krzyżowa.

Kończył się okres Wielkiego Postu 2005 roku. W sobotę 19 marca przed Niedzielą Palmową w obecności księdza biskupa Zdzisława Fortuniaka, została odprawiona msza św. przez księdza dziekana kanonika Jerzego Kędzierskiego, a następnie rozpoczęła się droga krzyżowa ulicami Szkolną, Poznańską, na teren gdzie wcześniej został ustawiony krzyż. Bardzo licznie zebrani wierni uczestniczyli w Eucharystii i w drodze krzyżowej śpiewając pieśni pokutne i rozważając słowa przy poszczególnych stacjach. Rozważania drogi krzyżowej ściśle związane z Rokiem Eucharystii, były odczytywane przez wiernych, jak również przez zaproszonych gości. Swoją obecnością zaszczyliły siostry zakonne Uczennice Krzyża z Czmońca i Szarytki z Kórnika. Przybyło bardzo wielu parafian z Kórnik i Robakowa, którzy też nieśli krzyż pokutny. Śpiewy wielkopostne prowadził pan Piotr z Poznania przeplatając częstym śpiewem antyfon, które lud wierny powtarzał. Gdy przyszliśmy pod krzyż okolicznościowe kazanie przed poświęceniem wygłosił ks. biskup Zdzisław Fortuniak. Zapisalem w swoim pamiętniku jedno ważne zdanie, które mi bardzo utkwiło w pamięci i co więcej, będzie jakby echem na te najbliższe lata. „... Krzyż zawsze stawia się po to, by przypominał człowiekowi, że z tego znaku Bóg ukochał człowieka do końca, tylko nie wszyscy chcą to przyjąć do serca... .” Tego pamiętnego wieczoru było bardzo zimno, lecz wierni zasłuchani w słowo biskupa i skupieni na wspólnej modlitwie w czasie poświęcenia śpiewali tak wyrażicie pieśń – „Krzyżu święty nade wszystko”, że było słychać w najdalszych częściach Borówca. Po skończonej ceremonii późnym wieczorem pojechałem sam pod krzyż, u którego podnóża migotała wielka ilość zapalonych zniczy. Tego wieczoru nie kryłem łez wzruszenia i dziękowałem Bogu, że pozwolił mi zrobić kolejny krok w dźwiganiu krzyża, ale odczuwałem, że pomagają mi nieść inni. Górzący krzyż nad placem, a ja przymrużywszy oczy, gdzieś w mroku wyobrażałem sobie migotające kontury kaplicy. Ów obraz stawał się realniejszy. Warto w tym miejscu zacytować z Kroniki Parafialnej zapis księdza biskupa: „W łączności z Drogą Krzyżową, w sobotę przed Niedzielą Palmową, dnia 19 marca 2005r., dokonano się poświęcenie Krzyża na placu przeznaczonym pod budowę kościoła w Borówcu. Dziękuję wszystkim, którzy doprowadzili do obecnej sytuacji, życzę mieszkańcom Borówca, by jak najszybciej mogli się w tym miejscu gromadzić na ofierze Eucharystycznej.”

Z serdecznym błogosławieństwem Zdzisław Fortuniak

Niedziela Palmowa i święta Wielkanocne

W piękne słoneczne południe od krzyża przy posesji pp. Morsznerów po poświęceniu palm i odczytaniu Ewangelii o wjeździe Jezusa do Jerozolimy z pieśnią na ustach wyruszyła procesja z palmami na msze św. By podtrzymać tradycję, musiał być osiłek i „Pan Jezus”. W osobę Jezusa wcielił się ministrant Tomek Ochowiak.

Osiół był użyczony przez pana Romana Burzyńskiego z Kamionek. W Wielką Sobotę święciłem pokarmy na wielkanocny stół i zauważyłem, że dwukrotna możliwość poświęcenia jest zbyt mała, z racji tak wielkiej ilości wiernych, którzy z całymi rodzinami przychodzili na „święconkę”. Była

także możliwość przystąpienia do sakramentu pokuty, z której wielu skorzystało.

W święta Zmartwychwstania Pańskiego można było zauważyć bardzo dużą liczbę wiernych, niektórzy jechali na plac gdzie stał krzyż i tam zostawiali znicze. Był to dobry prognostyk, że wierni rozumieli znak tego niedawno poświęconego miejsca.

Ks. proboszcz
Cdn.

WARTO WIEDZIEĆ!

PRZEPISY PRAWA KOŚCIELNEGO W SKRÓCIE.

Co oznaczają postawy w czasie Mszy świętej.

Zasadniczą i dominującą postawą podczas Mszy św. jest postawa stojąca. Do końca XVI wieku wszyscy wierni w kościele stali. Nazywano ich circum – stantes – „stojący dokoła” ołtarza. Dopiero pod wpływem protestantyzmu także do kościołów katolickich wstawiono ławki. Postawa stojąca jest postawą paschalną – wielkanocną, czyli postawą człowieka wyzwolonego, człowieka, który już nie podlega grzechowi. Jest to także postawa gotowości – człowiek, który stoi, w każdej chwili jest gotowy do podjęcia zadań, jakie Pan Bóg mu wyznacza.

Postawa klęcząca występuje dopiero od średniowiecza. Jest to postawa pokuty i pokory. Człowiek pada na kolana przed Wszechmogącym Bogiem, ukrytym w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Postawa siedząca jest postawą odpoczynku.

Opr. Halina Danieluk

(na podstawie przewodnika „Sakramenty i inne sprawy
– ks. J. Glapiaka)

Z życia parafii

Sakrament chrztu świętego otrzymali:

- * Lilianna Barbara Lehmann z Borówca
- * Borys Jakub Kowalski z Poznania
- * Fryderyk Grała z Borówca
- * Mateusz Grała z Borówca



Sakrament małżeństwa zawarli:

Krzysztof Brzuskowski i Sylwia Błaszczuk
Tomasz Błaszczuk i Katarzyna Maria Materna

Modlitwa.

Matko Boska Ostrobramska!
Wspomagaj nas łaskami swymi,
gdy odwiedzimy Cię na wileńskiej
ziemi.

Chcemy Ci podziękować
za dobroć i wspieranie,
za Twe cudowne
Polaków umiłowanie.

Mateńko nasza, Królowo kochana,
wspieraj Polskę od wieczora do rana.
W dzień błogosław nasze działania,
bo jesteś Matką wspomagania.

Pieśń wieczorna do Ciebie
zabrzmi donośnie,
bo witać Cię będziemy radośnie.
Panno Święta!

co w Ostrej świecisz bramie
i chronisz gród zamkowy,
pobłogosławisz
nasze serca dla wielkiej odnowy.

Halina Danieluk

Od 8 - 17 lipca nasza parafia organizuje pielgrzymkę: Sankt Petersburg i kraje nadbałtyckie – Litwa, Łotwa, Estonia. Ważnym punktem będzie m.in. Ostra Brama w Wilnie. Pielgrzymi oddadzą pokłon Matce Boskiej Ostrobramskiej w kaplicy przed Jej cudownym obrazem.



bieżące ogłoszenia na:

www.parafiaborowiec.pl

Redakcja: Parafia M.B. Królowej Rodzin w Borówcu,
tel. 61 8 190 805, ul. Poznańska 107.

Redagują: ks. G. Gałkowski, H. Danieluk, H. Drzymala-Celichowska,
J. Czechowicz, M. Janowska, D. Pietrzak, B. Szarkowicz, O. Urbańska.